

NieBoNie, Umiera

Ktoś przynosił gramofon, puszczał zdarte płyty,
w głowach grał nam alkohol podły, że aż wstyd.
Ktoś niezręcznie wydawał pierwsze nocne okrzyki,
było gwarnie koszmarnie, aż po błądy świt.
Kreśliliśmy marzenia na gwieździstym niebie,
paliliśmy słup ognia, aż noc bladła w dzień.
Rozpuszczała swe włosy i szeptała: ?Chcę ciebie?.
W obieg szły papierosy, po nich cień gonił cień.
Umierało lato, a w nas rodził się szal,
umierało lato, pierwszy dotyk dwóch ciał,
umierało lato, pierwszy poryw dwóch serc.
Słońce z wolna konało,
budziliśmy co rano nowy dzień.
Smak wieczoru na plaży, morska kąpiel nago,
dotyk ciał w pożądaniu, przełamany wstyd,
a jej włosy pachniały wiatrem, winem, trawą,
trudno było uzdrowić obolały świt.
Gwiazdy snuły się szlakiem nam pijanie nie znanym,
prowadziły zygzakiem i skracały sny.
Witaliśmy wschód słońca szampanem zbyt tanim,
nieświadomi końca tych niewinnych dni.
Umierało lato...
Słońce z wolna konało,
budziliśmy co rano dzień,
nowy dzień.